Rok IV. Grudzień 1886. Nr. 6.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.
Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

MODLITWA

do Najświętszéj Matki

na dzień Bożego Narodzenia.

Matko! dziś wielka rocznica,
Dziś dzień przedziwnéj Twéj chwały,
Więc rozjaśń cudne Twe lica!
Niech promień łaski wspaniały
Orzeźwi serca stęsknione,
Zlituj, się Bogarodzica;
Matko! Pod Twoję obronę!

* * *

Oto już gwiazda złocista,
Zeszła na jasnym błękicie,
Cześć Tobie Matko przeczysta!
W Tobie, wieczyste jest życie,
Ty Niebios dzierżysz koronę!
O usłysz, gdy woła dziécię:
Matko! Pod Twoję obronę!

* * *

Ach! ciężką życia jest droga,
Wokoło gady i węże,

Gorycz i boleść i trwoga!
Więc święte biorę oręże:
Twe imię błogosławione!
Z niém wszelkie trudy zwyciężę!
Matko! Pod Twoję obronę!

Józef Lubicz Orłowski.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

Część piérwsza.

(Ciąg dalszy, patrz: *Echo* Nr. 5 z r. b.).

Rozdział XI.
Do kapituły gieneralnéj.

Treść:

Nakłania braci do uczczenia Pisma świętego; oskarża się o odstąpienie od reguły, i zaklina Gienerała, by nakazywał jéj zachowanie.

Wielebnych i wielce miłych braci, Gienerała i innych Braci Mniejszych brat

Franciszek pozdrawia w Jezusie Chrystusie. Niezaprzeczoną jest prawdą, że kto od Boga przychodzi, słowa Bożego słucha, My, drodzy bracia powołani do spraw bożych i duchownych, jakże winniśmy słuchać i wykonywać, co Bóg przykazał, wyrażając niejako na sobie wielkość Stwórcy, a naszą nikczemność. Nakłaniam drogich braci moich do największego poszanowania słowa Bożego pisanego: gdziekolwiek je znajdą, niech będzie złożone w miejscu odpowiedniém, a gdyby znaleźli takowe rozproszone po ziemi, niech zbiorą, chowając starannie, przez wzgląd na Tego, który je wypowiedział; bo niejedno słowem Bożém uświęcone, i to przez moc słów Jezusa Chrystusa, sprawuje się Sakrament Ołtarza. Spowiadam się zarazem ze wszystkich moich grzéchów Bogu Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu, błogosławionéj Maryi, zawsze Dziewicy, i wszystkim świętym w niebie i na ziemi, Gienerałowi zakonu, jak również wszystkim kapłanom i braciom naszym; czuję się winnym wielu grzéchów z których się oskarżam, szczególniéj z wykroczeń przeciw zobowiązaniom względem reguły naszéj, i roztargnień, bądź to z przyczyny moich dolegliwości, lub niewiadomości, albo z braku roztropności popełnianych, przy odmawianiu paciérzów, jak reguła nakazuje.

Z téj przyczyny upraszam Ojca Gienerała o czuwanie nad wypełnianiem reguły, a klerycy niech z nabożeństwem odprawiają paciérze, pomnąc że stoją w obliczu Pana Niech się nie wysilają, by głos swój zléwać w harmonijne tony, ale dbają o to. aby duch jednoczył się z głosem, jak jednoczyć się winien z Bogiem. Przy Bożéj pomocy przyrzekam to wypełnić, i zalecać braciom. którzy są przy mnie, jako téż wypełniać inne reguły. Tych, ktorzy nie zechcą temu się poddać, nie uważam ani za braci, ani za katolików; a dopóki przewinień swoich nie obżałują, nie chcę ich widziéć, ani z nimi mówić. To samo stosuje się do tych, co niepotrzebnie podróże odbywają. gardząc przepisami reguły. Powinniby pozostawać pod posłuszeństwem przełożonych. kiedy Pan Jezus poniósł śmierć. aby się nie stać nieposłusznym Ojcu swemu Przedwiecznemu. Ja. brat Franciszek, nędzne stworzenie, niegodne, oświadczam w imię Jezusa Chrystusa. że wszyscy Gienerałowie zakonu, i wszyscy ich następcy. prowincyjałowie obecni i ci, którzy po nich nastąpią. powinni przechować to pismo starannie. sami wypełniając, co zawiéra, i innym je zastrzegając.

Wy wszyscy którzy wiernie wypełniać będziecie te rzeczy, według upodobania Bożego. bądźcie błogosławieni teraz i zawsze.

pokąd świat ten istnieć będzie, a Pan nasz Jezus Chrystus niech z wami przebywa na wieki. Amen. (C. d. n.)

LAMPKA CZERWONA.

Lampko moja płonie przed Jezusem Panem,
Przez noc długą płonie, — zagaśnie nad ranem,
Niechaj serce także, w długiéj życia nocy,
Płonie chociaż blado, pomimo niemocy!

Gdy nareszcie Jutrznia wieczysta zapłonie,....
Jako w morzu kropla,.... niech w Panu zatonie!

Lampk ! Ty nie czujesz ognia, co cię pali!
Serce twe płomienne, nigdy się nie żali!
Nasze słabe serce cierpi, kiedy gore;
Chociaż światła pełne, jednak bardzo chore!

Żywcem przed ołtarzem trawi się ofiara,
Pamięć wre!... Bóg milczy!... Tylko Krzyż!...
[i Wiara!...

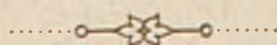
Pokutniczą duszę cień i światło razi!...
Tęskny chód pielgrzyma pył i rosa kazi;

Ptak, pozbawion skrzydeł, czołga się po ziemi,
Chociaż pierś piórkami lśni różnobarwnémi,

Człowiek,... ten z ojczyzny wygnaniec, w niewoli,
Nie wié, co go czeka,... czuje, co go boli!

Lampko wieczna, blada, spokojna, przejrzysta,...
W śmierci nawet zdrowa, niby dusza czysta;...
...Lampko! Drżącą ręką codziennie karmiona,...
U stóp Matki Boskiéj wonią róż sycona,...

Módl się za mnie, tląca, bez przerwy, po cichu,...
Gdy oleju braknie w żywota kielichu!



Zjazd katolicki w Leodyjum.

(Według sprawozdania *Prz. Kat.)*

Gotowość i energija, z jaką rząd katolicki belgijski wystąpił teraz do walki z niebezpieczeństwami socyjalnémi, znalazły chwalebne uzupełnienienie w działalności stowarzyszeń katolickich i duchowieństwa. Już dnia 26 lipca b. r. na zjeździe biskupów belgijskich w Mechlinie, arcybiskup z Namur

stawił następujące pytania, poświęcone kwestyi socyjalnéj: 1) Jakie przyczyny doprowadziły do przesilenia socyjalnego, prawie wszędzie zagrażającego porządkowi publicznemu? 2) Jakie środki należy przeciw téj wielkiéj klęsce przedsięwziąć? 3) Jaki udział wziąć ma duchowieństwo katolickie w téj obronie społeczeństwa? Wkrótce potém stowarzyszenie *Union Nationale* wydało odezwę do wszystkich gorliwych katolików, do dyplomatów i ekonomistów, ażeby się 26 września zebrali na kongres w Leodyjum (Liège), a ks. biskup z Leodyjum rozesłał następujący okólnik do właścicieli i dyrektorów fabryk w Belgii, z zaproszeniem na kongres:

„Szanowny Panie! Pytania, postawione na porządku dziennym kongresu do spraw społecznych objaśniają Pana o ważności przedmiotów, mających przyjść pod obrady. Wszystko, co tylko przyczynić się może do poprawienia losu robotników pod względem materyjalnym, moralnym i religijnym, wszystko, co może ich przyszłość zabezpieczyć i przywrócić im w nowożytném społeczeństwie to zaszczytne stanowisko, jakie im chrześcijański porządek świata wskazuje, mężowie znakomici a kompetentni starannie rozbiérać będą, zarówno z punktu widzenia teoretycznego jak praktycznego. Kongres

zapewnił sobie współpracownictwo najznakomitszych w kraju i zagranicą specyjalistów, zajmujących się kwestyjami gospodarstwa państwowego i interesami robotników. Sławny hrabia de Mun, tak poświęcający się służbie robotników, tak odznaczający się męską wymową, odda na usługi kongresu światło rozumu i doświadczenia i zachętę swego przykładu. Inne znakomitości z Francyi, z Niemiec i Holandyi swoją znajomość téj materyi połączą z nauką i doświadczeniem naszych reprezentantów kraju, sądowników, profesorów i prezesów towarzystw, założonych dla lepszego bytu robotników, i w zjednoczeniu z episkopatem pracować będą nad chrześcijańskiém a odpowiedniém okolicznościom i potrzebom naszego czasu rozwiązaniem téj kwestyi socyjalnéj, która słusznie niepokoi rządy i osoby prywatne. Kongres zapowiada zatém obfite płody pożytecznych wskazówek i postanowień praktycznych; ale, rzecz oczywista, tylko wtedy cel swój osiągnie, gdy przełożeni zakładów przemysłowych, majstrowie, właściciele wielkich posiadłości i wogóle wszyscy kierujący robotnikami spożytkują te wskazówki i postanowienia i daléj krzewić je będą. Szczególniéj ważną jest rzeczą, ażeby pomienione osoby wzięły czynny udział w pracach kon-

gresu; wzywam zatém uprzejmie Szanownego Pana do przybycia na obrady.

Wiktor Józef, biskup z Leodyjum, prezes kongresu".

W następstwie tego zaproszenia, dnia 26 września, w ściśle napełnionéj sali kollegijum Jezuitów w Leodyjum, wieczorem o godzinie 6 otwarty został zjazd katolicki do spraw społecznych. Powitani przez blisko 1.500 zebranych uczestników kongresu, weszli, do świątecznie przyozdobionéj sali, biskupi: Doutralouz z Leodyjum, Duroussaux z Tournay, van den Branden de Rees, sufragan z Mechlinu, dr. Korum, biskup z Trewiru, dr. Koppesu, biskup z Luksemburgu i inni dostojnicy duchowni. Wprowadzał ich prezes towarzystwa katolickiego *Union nationale*, p. Leon Collinet.

Po kilku słowach zagajających ks. biskupa z Leodyjum, zakończonych modlitwą, odczytano list Ojca św., pochwalającego pracę przedsięwziętą i udzielającego jéj błogosławieństwa.

„Pierwiastkowo — mówił dostojny prezes — miałem zamiar zrzec się zaszczytu prezydowania na tém zgromadzeniu; ale waga, jaką religija nadaje miłości chrześcijańskiéj dla naszych braci, dla ojczyzny, skłoniła mnie do przyjęcia tego urzędu. Jeżeli przesilenie socyjalne w dotychczaso-

wym swoim rozwoju daléj postępować będzie, musi się zakończyć rewolucyja. Potrzeba zatém zbadać przyczyny przesilenia i zwalczyć je. Klasy panujące, bądź w skutek swego urzędu, bądź stanowiska, wywiérające wpływ na społeczeństwo, w interesie religii, społeczeństwa i ojczyzny, mają konieczny obowiązek szczegółowego zajmowania się kwestyją socyjalną, która stała się przesileniem socyjalném, odkąd radykalną polityka naszych czasów wytworzyła socyjalizm. Przesilenie to jest po części następstwem stagnacyi przemysłowéj, a po części, i bardziéj jeszcze, płodem moralnych i umysłowych obłędów naszych czasów. W całéj rozmaitości swojéj dadzą się one sprowadzić do jednéj przyczyny głównéj i głównego obłędu, a mianowicie do odpadnięcia od religii pozytywnéj, w skutek czego w niższych klasach, na różny sposób, i często przez zły przykład klas wyższych, niweczono chrystyjanizm. Panować zaczęła apostazyja społeczna i powszechna bezbożność. Dopiéro spostrzegłszy, na co się zanosi, wyższe koła społeczne uczuły trwogę i przemyśliwają o środkach zaradczych. Ale środki materyjalne same nic nie pomogą; prawdziwy ratunek jest tylko w powrocie do chrystyjanizmu. Leon XIII w swojéj encyklice o urządzeniach państwowych wyjaśnił: jak chrze-

ścijanie powinni myśléć i działać. Katolicy powinni żywy brać udział w instytucyjach społecznych katolickich; chęć ku temu też mają, ale brak im wytrwałości, a szczególniéj klasy zamożne nie spełniają pod tym względem swojéj powinności. Bogata młodzież, tyle czasu i tyle piéniędzy obracająca na rozrywki, powinna pamiętać jak straszliwie igra z niebezpieczeństwem socyjalném, przez lenistwo nie zwracając na niego uwagi. Dawanie jałmużny nie zwalnia od innych obowiązków. Większą jest jałmużna moralna i umysłowa, jaką daje się wtedy, gdy objętego niewiarą wyrobnika i ubogiego, będącego bratem bogacza, usiłuje się sprowadzić na drogę wiary. Oprócz lenistwa, główną przeszkodą, dla któréj bogacze nie troszczą się o ubogiego, jest nieznający miary zbytek naszych czasów. Nietylko w tak zwanych wymaganiach stanu nie zachowuje się żadnéj miary: jeszcze gra i sport pochłaniają ogromne sumy, któreby można było obrócić na dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego. Przykład bogaczów pod tym względem jest straszny dla wydziedziczonych, którzyby także chcieli miéć swoje teatra, kawiarnianych śpiéwaków i gry rozmaite. Zbytek i żądza używania bogatych budzi też zazdrość i nienawiść ubogich. Dowiodły

tego wydarzenia marcowe. Z opacznego poglądu wypływa twierdzenie, jakoby zmniejszenie dochodu zmuszało do ograniczeń w dawaniu jałmużny; takie zmniejszenie renty powinno naprzód ograniczyć „potrzeby“, a potém dopiéro każdy katolik powinien rozważyć czy nié może tak, jak poprzednio, dawać składek dla różnych stowarzyszeń dobroczynnych“.

Prezes towarzystwa *Union nationale* pan Collinet powiada, że charakterystyczną cechą obecnego przesilenia jest dezorganizacyja pracy: „Jeżeli nie zapobieżymy temu, to w stuletnią rocznicę rewolucyi francuskiéj będzie nowa rewolucyja, któréj piérwszą ofiarą lud padnie“.

Deputowany i były minister Woeste w krótkiéj przemowie wskazał na zmiany, zaszłe od roku 1883, a szczególniéj od pół roku w objawach przesilenia społecznego. Ciągły upadek wiary religijnéj prowadzi do nieposzanowania praw. Zatém reforma stosunków społecznych, religijnych i moralnych powinna na jednéj myśli się opiérać.

Dnia następnego, 27 września, po Mszy o Duchu św., odprawionéj o 8-éj rano w kaplicy kollegijum Jezuitów, rozpoczęła obrady I sekcyja (spraw religijnych). Prezydował prałat Rutten z Leodyjum. Piérwszym punktem programu był spoczynek niedzielny,

dla osiągnięcia którego uznano za potrzebne wstrzymanie przewózki frachtowej w niedziele i zamknięcie ekspedycyi towarowéj na dworcach kolei: kupcy katoliccy w dzień ten nie powinni ani ekspedyjować towarów ani ich przyjmować; powinni ograniczyć sprzedaż i pracę biurową. Postanowiono polecić stowarzyszeniu *Union nationale* opracowanie projektu święcenia niedzieli według tych punktów.

Drugim przedmiotem rozpraw piérwszéj sekcyi była msza niedzielna i ułatwienie robotnikom środków regularnego jéj słuchania, mianowicie urządzenie ławek w kościele (dotąd w kościołach tamtejszych są tylko krzesła wynajmowane) i wydanie tanich książek do nabożeństwa. Przemysłowiec Janssens z Gandawy skréśla interesujący obraz wzorowego urządzenia swojego zakładu i opieki nad robotnikami. W końcu stawia następujące wymagania do powszechnéj praktyki: karanie lub téż uwalnianie z zakładu robotników niemoralnie się prowadzących; praca kobiét w osobnych przedziałach fabrycznych; prowadzenie warsztatów kobiécych przez poważne i taktownie przełożone.

Tegoż dnia sekcyja II (spraw ekonomicznych) przyjęła następującą rezolucyją: „Banki ludowe należy rozpowszechniać przez objaśnianie i doradzanie; czém osobliwie za-

jąć się mają stowarzyszenia świętego Wincentego a Paulo“.

Trzecia sekcyja (prawodawstwa) przyjęła następujące rezolucyje: 1) Pracodawca nié może zmuszać swoich robotników do pracowania w niedziele i nié ma prawa za to oddalać ich z zakładu; 2) należy prosić ministra kolei żelaznych, ażeby urzędnikom kolei dany był w niedziele czas do spełniania obowiązków religijnych; 3) przedsiębiorców robót publicznych zobowiązać należy, ażeby w niedziele nie prowadzili robót; 4) starać się należy, ażeby i żołniérzom ułatwiono spełnianie obowiązków religijnych.

Na posiedzeniu publiczném zasłużony przemysłowiec francuski Harmel w długiéj, a bardzo zajmującéj mowie określa zadanie przemysłowca jako chrześcijańskie; tylko na gruncie chrześcijańskim może się ono szczęśliwie dla stron obu rozwinąć. Wielki rozwój swojego zakładu zawdzięcza téj harmonii, jaka między nim a jego robotnikami istnieje. Codzień, we wspólnéj modlitwie, proszą Boga o błogosławieństwo dla zakładu. Już jego ojciec wytworzył ten stosunek familijny z robotnikami, ciągle się teraz utrzymujący. Zakład, wraz z przynależnémi wioskami, liczy 10—12.000 robotników. Posiadają oni bogato uposażoną kasę oszczędności, stanowiącą prawdziwe bogactwo robotnika.

„Wszystko, co dobrego, powiada mówca daléj, my katolicy zrobiliśmy we Francyi, wyszło ze zjazdów i dlatego katolicy francuscy wciąż nowe wielkie zjazdy układają. Apostolat robotnika przeprowadzony został w warsztatach katolickich, urządzonych według systemu Harmela. Ale stać się to mogło tylko przykładem i współdziałaniem pracodawców z robotnikami i praktyczną opieką piérwszych nad drugiémi. Na takim stosunku wszystkie stowarzyszenia robotnicze muszą się opiérać. Apostolat każdego robotnika musi prowadzić do uświęcenia pracy i warsztatu. Przesilenia, jakich jesteśmy świadkami, stąd wynikają, że wygnano z fabryk Tego, który uświęca, Boga. W chwili, w któréj warsztaty, fabryki, praca pracodawcy i robotnika oprą się znowu na Bogu, wróci bogactwo i szczęście społeczeństwa ludzkiego. Robotnik, pozbawiony Boga, w nędzy swojéj staje się pastwą strasznych namiętności, nienawiści, zazdrości, zemsty. Odrodzenie każdego ludu, zatém i belgijskiego, jest możliwe tylko w Bogu i przez Boga“. (Żywe oklaski).

Po zajmującéj mowie pana Verspeyen, redaktora gandawskiego *Bien Public* o wpływie prasy i potrzebie rozwoju dzienników ludowych, zabrał głos ks. biskup trewirski dr. Korum, który w głównych zarysach

skreślił to, co dotąd w Niemczech dla robotników uczyniono. Dopiéro od trzydziestu lat zaczęła się działalność katolików niemieckich przeciw socyjalizmowi. Pewien rzemieślnik, nazwiskiem Kolping, powiedział sobie: trzeba coś uczynić dla rzemieślników. Brak wiary i opuszczenie. w jakiém pozostaje robotnik, są najczęstszą przyczyną jego nędzy. Tego zatém opuszczonego robotnika wezmę za ręce; otworzę mu rodzinę, ognisko domowe, przy którém znajdzie majstrów kochających go, przyjaciół i braci, którzy go do Kościoła poprowadzą. Powołamy do życia dawne cechy, nie bacząc na to, że ktoś nazwie nas średniowiecznémi mnichami, usiłującémi z odwiecznych trumien zrywać pieczęcie. (Oklaski).

„Kolping takie stowarzyszenia do życia powołał; Kolping w każdém mieście zakładał gospody dla ubogich czeladników: rzemieślnik katolicki nie stał już odosobniony, bezsilny, zrozpaczony.

„Powstały stowarzyszenia czeladnicze, tworzące familiją. Zazwyczaj ksiądz im przewodniczy; co jednak nie ogranicza działalności rzemieślnika, owszem, zasadą jest, ażeby rzemieślnik podnosił rzemieślnika. Rzemieślnik musi pracować z nami, a my przy jego boku. Często bywał oszukiwany; podejrzliwie zatém spogląda na nasze plany, nawet na naszę

dobroczynność. Dopiéro patrząc na naszę działalność tuż obok niego, poznaje, że chcemy być tylko jego braćmi i że niémi jesteśmy (oklaski) rzeczywiście.

„W stowarzyszeniach czeladniczych udziela się nauka. Nie dosyć na tém: księża miéwają odczyty, traktujące bądź o jakim przedmiocie religijnym, bądź o kwestyi ekonomicznéj. W istocie, może za mało studyjowaliśmy socyjalizm: ksiądz powinien te kwestyje dokładnie zbadać i rozwiązać je przed Bogiem i swojém sumieniem. Wtedy może robotnikowi powtarzać bezustanku, iż ciągle zdradzali go ci, którzy twierdzili, że przez niewiarę doprowadzą go do szczęścia, że zapowiadane mu przez nich wolność i szczęście są tylko ułudą.

„Sam tylko Kościół nié może opuścić robotnika; Kościół go podniósł, pochylając go pod Ewangieliją; i to jest prawdziwe podniesienie, prawdziwe szlachectwo, rzeczywista równość. Takie pojęcia postanowił przywrócić rzemieślnik Kolping przez swoje stowarzyszenia czeladnicze i przy pomocy księży katolickich istotnie przywrócił.

„Pracodawca ma obowiązek wzmacniać moralnie swoich robotników. Nie dość na tém, że im chléb daje; powinien z nich uczynić swoję rodzinę i spełniać względem nich obowiązki ojca rodziny; powinien

roztropnie kierować nieroztropnémi i nieostrożnémi. Powiadają: „Ten robotnik to dziecko“. Często sprawdza się to najzupełniéj; ale im większém dzieckiem jest robotnik, tém bardziéj wy, panowie, powinniście być jego ojcami“.

Przytaczając, że sam przez długi czas przewodniczył stowarzyszeniu czeladników, chwali ducha ofiary, poświęcenia, pobożności, miłości dla bliźnich, jakie się w tych stowarzyszeniach wytwarzają. I daléj tak mówi: „Znane wam straszliwe przesilenie, przez jakie przechodziliśmy niedawno; wiécie, jak długo był lud bez kapłana. Co do mnie, wielokrotnie płakałem, tak, płakałem z radości, widząc ubogich rzemieślników zdaleka, znużonych drogą, przybywających do stóp ołtarzów. Często mówiłem sam do siebie: „Obym mógł być takim jak oni, obym mógł rzucić się przed niémi na kolana!“

„Zwracam się szczególnie do młodzieży. Jeżeli księdzem zostałem, zawdzięczam to stowarzyszeniom robotniczym, z którémi byłem w stosunkach. Przekonałem się, jak prawdziwém jest zdanie: „Szczęśliwy ten, kto ma serce dla ubogiego i robotnika: Bóg będzie jego obroną w złéj dobie“. W życiu każdego człowieka bywają ciężkie i złe chwile; są to chwile zwątpienia i namiętności. Otóż, młodzi moi panowie, stróżem

wiary, stróżem czystości jest, miłość! Mogli już przeżyć swoich lat dwadzieścia i nie rumienić się za nie ci, którzy mają serce dla ubogiego, i zachowali cnotę, poświęcając się kształceniu i umoralnieniu wyrobnika. Młodzi panowie! taki jest obecnie wasz obowiązek: idźcie do wyrobnika, a Bóg zachowa wam czystość serca!

„Młodego Ozanama i jego przyjaciół, którzy słowem bronili praw Kościoła przeciw rewolucyjonistom swego czasu, pytano: „A wy cóżeście takiego wytworzyli?“ Założyli więc stowarzyszenia św. Wincentego, naprzód wątłą roślinkę, która jednak wyrosła na drzewo cały świat ocieniające, a pod jego skromnémi gałęziami osiadły całe rodziny nieszczęśliwych.

Zgromadzenie podziękowało czcigodnemu mówcy nieskończonémi okrzykami zapału.

Dnia 26 września, na poranném posiedzeniu I sekcyi (do spraw religijnych), po żywéj trzygodzinnéj dyskusyi, przyjęto następujące rezolucyje:

Wychodząc z przekonania, iż zadaniem Towarzystwa św. Wincentego jest zbliżanie wzajemne klas społecznych, zalecamy: 1) ażeby we wszystkich przemysłowych i rolniczych miejscowościach odbywały się konferencyje tego Towarzystwa; 2) ażeby młodzież, uczniowie kollegijów zaciągali się pod chorągiew

tego Towarzystwa, a klasy ukształceńsze każdego miasta uczęszczały na urządzane przezeń konferencyje.

W kwestyi zbliżenia ze sobą klas rozmaitych, I sekcyja wynurza następujące życzenia: 1) Należałoby, ażeby dzieci klas przodujących uczęszczały na naukę katechizmu i następnie wespół z innémi przystępowały do piérwszéj Komunii w kościele parafijalnym; 2) Pomiędzy stowarzyszeniami robotniczemi i istniejącém Towarzystwem katolickiém należy ustanowić łączność braterską, objawiającą się na piérwszy raz tém, że to ostatnie piérwszym bezpłatnie odda do rozporządzenia swoje lokale; 3) Do tegoż celu ma służyć pomniejszanie wydatków zbytkownych, a) przez zaprowadzanie pomiędzy zamożnémi rodzinami katolickiémi ligii przeciw zbytkowanemu życiu, b) przez kontrolę wszystkich wydatków i natychmiastowe ich wypłacanie, c) przez zniesienie gier hazardownych, sportu, nadmiernego uczęszczania do teatru i zaniechanie niepotrzebnych podróży dla rozrywki.

Druga sekcyja (kwestyj ekonomicznych), na dzisiejszém posiedzeniu poranném obradowała o stowarzyszeniach rzemieślniczych. Sprawozdawca, profesor uniwersytetu lowańskiego, Helleput, zaleca, w konkluzyjach, tworzenie związków, w którychby kierowni-

kiem był majster, a członkami: czeladnicy i robotnicy. Mówca spodziéwa się, iż tym sposobem rzemiosła osiągną tę siłę, jaką w średnich wiekach posiadały cechy. Deputowany francuski, hrabia de Mun w mowie swojéj proponował związki korporacyjne wszelkich stanów, podobne w części do dawnych stanów, w części do cechów niemieckich. Ostatecznym celem tych związków w różnych kombinacyjach jest ubezpieczenie pokoju społecznego. Mówca żąda ze strony państwa uznania dla takich związków.

W III sekcyi (prawodawstwa) wśród dalszych obrad w kwestyi ubezpieczeń robotników hrabia de Mun przemawiał stanowczo za obowiązkowem ubezpieczeniem robotników, przyczém na pracodawcę wkładał obowiązek moralnego i materyjalnego troszczenia się o dobrobyt robotników.

Tegoż dnia, na posiedzeniach, popołudniowych, po żywych rozprawach przyjęto w I sekcyi następujące rezolucyje, dotyczące duszpastérstwa w wojsku: 1) wprowadzenie służby Bożéj we wszystkich garnizonach belgijskich (są w Belgii garnizony pod tym względem bardzo zaniedbane). 2) Wprowadzenie co niedziela mszy uroczystéj dla wojska. 3) Urządzienie kaplicy w każdym

szpitalu wojennym. 4) Uzyskanie dla żołnierzów pozwolenia na wstępowanie do stowarzyszeń wojskowych katolickich. 5) Skasowanie domów podejrzanych w bliskości koszar. 6) Dozór nad rekrutami, udającémi się na mustrę i z niéj wracającémi.

Na drugie publiczne posiedzenie (29 września) o 7-éj wieczorem, zebrały się takie tłumy, iż znaczna część członków kongresu nié mogła już znaleść miejsca w ściśle napełnionéj sali: Prezes zjazdu ks. biskup z Leodyjum zagaił posiedzenie doniesieniem, iż ks. biskup Mermillod z Genewy przybędzie jeszcze tego wieczora i dnia następnego głos zabierze, co przyjęto z oznakami radości. Jako piérwszy mówca zabiéra głos ks. Verbeke T. J. z Brügge, i przedewszystkiém robi uwagę, iż właściwie kongresowi temu przewodniczy Jezus Chrystus. W Jego duchu zatém działać należy. On był robotnikiem, On robotników odkupił, do Niego też robotnicy przedewszystkiém zwracać się powinni we wszystkich swoich sprawach. Żywioł nadprzyrodzony jest żywiołem kierowniczym tego kongresu. Żywot Zbawiciela jest wzorem dla robotnika w najważniejszych stosunkach jego życia, co mówca szczegółowo wywodzi; w żywych a przenikających barwach, według słów Zbawiciela, maluje obowiązki bogatego względem ubogiego. Zachowa-

nie się osobiste, przykład, miłość chętna do ofiar — wszystko to bogacz tak urządzić musi, ażeby ubogi w nim widział obraz Jezusa. Zrzekłszy się zbytku i rozrzutności, powinien obfite dary dawać ubogim i na polepszenie położenia swoich bliźnich chrześcijańskich. W kościele czy w warsztacie bowinien występować jako brat w Chrystusie swojego bliźniego, swojego robotnika. Ale jeżeli dzieło odrodzenia społecznego ma się ziścić, wszyscy powinniśmy się przejąć tym duchem: miłość taka, jak ją Jezus Chrystus objawiał w czynie, powinna być podstawą wszystkich naszych czynów (brawo).

Po mowie profesora Lefebre z Lowanijum o święceniu niedzieli, wstąpił na mownicę hrabia de Mun i wziął za przedmiot mowy katolickie stowarzyszenia robotnicze, których rozwój, jak wiadomo, Francyja jemu zawdzięcza. Hr. de Mun przypomina słowa Windhorsta, że kwestyja socyjalna teraz nad wszystkiém panuje, że wszyscy o niéj mówią, ale mało kto przykłada się do jéj rozwiązania. Jałmużnami jéj się nie rozstrzygnie, chociaż ubogiemu jałmużnę dawać trzeba; ale nędza nie jest dziś jądrem kwestyi socyjalnéj. Do jéj rozwiązania trzeba połączyć wszystko: dobrą wolę, przykład własny, zupełną miłość, chrześcijańskie współdziałanie ze stanami robobotniczémi, dobre

uczynki, przewagę duchowną, jaką nam Bóg nadał, nadmiar materyjalny, do którego posiadania nas dopuścił. Wielka część ludu rzeczywiście pozbawiona jest tego wszystkiego, co się człowiekowi należy; tém bardziéj więc musimy z braterską i ochotną miłością pracować nad ulepszeniem doli tego biédnego ludu.

I cóż uczyniono dotąd, ażeby poprawić los robotnika? Wielu miało dla niego przez długi czas tylko wzgardę, karę, zaniedbanie. Lud pracujący przez długi czas był jakby wyrzutkiem pośród społeczeństwa ludzkiego. I dlatego nagromadziła się w nim nienawiść tajemna, która wybuchła nareszcie. Po jednéj stronie wzniosła się duma egoizmu, po drugiéj straszna przepaść nienawiści i połączyła się z zaciekłą zawiścią względem zamożniejszych. W ten sposób po obu stronach zapomniano o tém, czego ku uszczęśliwieniu ludzkości nauczał Kościół, instytucyja zbawienna dla ludzi. Państwo, prawodawca, klasy wyższe swojém poprzedniem zachowaniem się, zapomnieniem i porzuceniem swojéj misyi, doprowadziły do kwestyi socyjalnéj. Od wielkiéj rewolucyi francuskiéj, którą Józef de Maistre słusznie nazwał nową epoką ludzkości, datuje się ów straszliwy wzrost winy pomienionych czynników względem pracującego ludu. Ogłoszone przez ową rewolu-

cyją nieograniczone panowanie człowieka miało w następstwie największą niewolę klas niższych! Swobody obróciły się tylko na korzyść klas posiadających, na korzyść kapitału. Każdego, kto jeszcze w piersi ma serce ludzkie muszą skłaniać dla ludu cierpienia, jakim on podpada, ciężka niesprawiedliwość, jaką przez tyle lat ponosił. Jeżeli wiek przeszły był wiekiem rewolucyi francuskiéj, to wiek XIX musi być wiekiem nowego odrodzenia ludzkości. Całkowitém poświęceniem się naszém dla sprawy socyjalnéj cel taki możemy osiągnąć i osiągniemy.

„Takie odrodzenie musimy zapewnić nowémi instytucyjami, jak to już na końcu piérwszego posiedzenia publicznego powiedział najczcigodniejszy ks. biskup z Trewiru. Cóż widzieliśmy dotąd? Człowiek, jako osoba, zniknął, stał się tylko numerem; kapitał swoję wolę dyktował ludzkości, maszyna panowała, a lud miał tylko obowiązek podwojenia swoich ramion, ażeby tę maszynę w ruch wprawiać. Straszliwy okrzyk wojenny napełnia świat: to krzyk przenikliwy tych, którzy nic już w duszy nie noszą, oprócz szatańskiéj nienawiści; którzy chcą zemścić się na innych klasach społecznych. Ci chcą roznosić wszędzie ruinę i zniszczenie; w istocie napełnia ich zły duch, który znowu próbuje, czy przez nich, czy tym sposobem nie uda

mu się zapanować nad światem! Nie zamykajmy na to oczu, że idea socyjalistyczna z każdym dniem się rozszérza i winnych przeraża. Tak, ci winni żyją między nami; ich przykład codziennie ma lud przed oczyma. I oni jeszcze żądają, ażeby uwiedzeni otrząsnęli się ze swojego obłędu, ze swoich pragnień zemsty i odwetu! Jedna tylko rzecz legitymuje bogactwo i znośnem je czyni, to jest: jego użycie, zupełnie według woli Zbawiciela świata, który tak surowe miał słowa dla bogatych, t. j. dla bogatych, zapominających o swoim obowiązku.

„Nie obawiajmy się nędznych komunałów i fałszywych oskarżeń, rzucanych na katolicyzm w celu prześladowania go; ów katolicyzm, ów „klerykalizm“ sam jeden ma środki zaklęcia strasznego niebezpieczeństwa chwili obecnéj, środki pojednania ludu, nawet z témi, którzy mu tyle złego uczynili. Ci, którzy dziś jeszcze prześladują „klerykalizm“ zmuszeni będą wyznać kiedyś, że jemu ratunek zawdzięczają. (Żywe oklaski). „Socyjalny“ papież teraźniejszy, Leon XIII w wzniosłéj swojéj Encyklice wskazał nam środki, jedynie mogące zaradzić nędzy społecznéj“. Mówca zwraca się do uwieńczonéj cierniami głowy Zbawiciela i mówi dobrym akcentem niemieckim piérwszy wiérsz znanéj pobożnéj pieśni: „*O Haupt voll Blut und*

Wunden, o Głowo, pełna krwi i ran!“. Kończy mówca pełnym entuzyjazmu wezwaniem obecnych i wszystkich, mogących działać i obowiązanych do pracowania nad wielkiém zadaniem obecnego czasu. Wita wszystkich na placu boju przeciw wielkiemu nieprzyjacielowi, egoizmowi, i wzywa wszystkich, ażeby okazali się na wysokości położenia i odznaczyli się jakim czynem ocalenia ubogich, uszczęśliwienia pracujących. Wszelkie honory, jakie mu czyniono w Leodyjum, mówca zwraca dostojnemu przewodnikowi kongresu, ks. biskupowi z Leodyjum. (Okrzyki: brawo! i długie oklaski towarzyszą mówcy, opuszczającemu trybunę).

Na propozycyją prezesa zabiéra głos ks. biskup z Trewiru i dziękuje hrabiemu dé Mun za jego porywającą mowę i z okrzykiem starych krzyżowców: *Dieu le veut!* (Bóg tak chce!) wzywa wszystkich do nowéj wojny krzyżowéj za sprawę Bożą: „*Dieu le veut, rétablissons la société humaine!* Bóg tak chce, odnówmy społeczeństwo ludzkie!“ (żywe oklaski). Tak jak na początku posiedzenia ks. biskup z Leodyjum odmawia modlitwę, udziela błogosławieństwa pastérskiego i zamyka posiedzenie.

Dnia 30 września zgromadziły się sekcyje na kilkogodzinne obrady. W I sekcyi obradowano głównie nad szkołami gospodar-

stwa domowego, przygotowawczémi i fachowémi. Potrzeba piérwszych z tych szkół wynika z zupełnéj nieumiejętności młodych robotnic zarządzania swoim domem. W téj kwestyi p. Julijusz Helbig zdaje sprawę ze szkół, utrzymywanych przez Towarzystwo św. Łukasza. W Gandawie w 1864 roku założono taką szkołę, popiéraną przez członków Towarzystwa św. Wincentego. Takiż zakład od wielu lat rozwija się bardzo pomyślnie w Brukselli. W Lowanijum studenci tamtejszego uniwersytetu katolickiego urządzili szkołę przygotowawczą i w niéj miéwają wykłady. Składa się ona z trzech sekcyj i szczególniéj pomyślne okazuje rezultaty w nauce obudwu języków krajowych, w rysunku, algiebrze i gieometryi. Ks. Auchter w Gandawie jest prezesem stowarzyszenia, liczącego 700 członków i przyjmującego na naukę 14-stoletnie dzieci; wykładem teoryi w zakładzie a praktyką w dobrze kierowanym warsztacie daje się dzieciom naukę dostateczną do pokierowania się w dalszém życiu W Hennegau także jest kilka podobnych szkół, przez katolików założonych.

III sekcyja obradowała nad ustawą, regulującą pracę kobiét i dzieci. Przyjęto rezolucyją téj treści: iż praca kobiét i dzieci ma być uregulowaną przez ustawy krajowe. Do téj rezolucyi dodano jeszcze życzenie,

ażeby inicyjatywa przemysłowców mogła uprzedzić przymus prawny. W sprawie mieszkań robotniczych zalecono spółki do budowy i nabywania domów dla robotników.

Na ostatniém publiczném walném posiedzeniu dnia 30 września o godzinie 3 po południu ks. Mermillod biskup z Gienewy, wyznawca z czasów szwajcarskiego kulturkampfu, zastanawiał się nad myślą przewodnią w obradach tego kongresu, rozbiérał przyczyny przesilenia społecznego. Wielka część ludu straciła wiarę w Boga. Robotnik ma silne poczucie owéj szlachetnéj wolności. jaką Bóg tchnął w duszę Adama. Zbawiciel był przyjacielem pracy. Poczucie równouprawnienia ludzi z jednéj strony, a z drugiéj poczucie godności, która z nauki Chrystusa przeszła na jego wyznawców, napełnia dusze robotników i dziś jeszcze. mimo wszystkiego, co względem wielu z nich uczyniono. Z takiéj świadomości wynika słuszne pragnienie robotnika, ażeby. jako stworzenie i wizerunek Boga, zająć mógł w świecie stanowisko społeczne niezupełnie podrzędne. Usiłowano robotnika przemienić w niewolnika, dać mu stanowisko nieodpowienie jego przyrodniczéj wolności; stąd wynikły socyjalne powody przesilenia. Obywatelstwo i klasy posiadające muszą uznać tę krzywdę robotników i stosunek ten zmienić. Gdy Kościół,

pracodawcy i obywatele podniosą robotnika do przynależnéj mu godności, wtedy zrobi się go lepszym dla ludzkości, zdobędzie się go znowu dla świata i dla ojczyzny. Kościół bowiem jednéj i drugiéj rzeczy naucza: kosmopolitycznéj miłości do całego świata, miłości dla każdego bliźniego i miłości ojczyzny.

Drugą przyczyną przesilenia socyjalnego jest wpływ na lud fałszywéj nauki, literatury antireligijnéj. Jak to już onegdaj na tém miejscu powiedział ks. biskup trewirski, pod tym względem spada na katoków wielki obowiązek. Przeciw otaczającym nas niebezpieczeństwom powołujemy do walki nie tylko ludzi fachowych, w których ręku znajduje się prasa, owo codzienne pożywienie umysłowe dla wszystkich, a także i dla robotnika. Każdy katolik, mający wpływ publiczny, powinien tu pomagać, czuwać i przeszkadzać szérzeniu się rozkładowo i szkodliwie działającego pisanego złego słowa. Tu przystępujemy do ostatniéj grupy przyczyn przesilenia socyjalnego: do przyczyn moralnych. Panujące w naszém stuleciu dążenia rewolucyjne, zagrażające tronom i ołtarzom, mają swoje wielkie, główne źródło: upadek moralności. Zazdrość i niechęć, niezadowolenie i wyzyskiwanie, nienawiść i egoizm istniały

już i wtedy, gdy jeszcze nie prowadzono wojny z chrystyjanizmem i nie obiérano jéj za kierunek wszelkiego działania. Dziś po większéj części interes osobisty, korzyść osobista wytwarza prawa, obyczaje i postępowanie jednostki. Taką zgubną nauką zbłąkany człowiek buntuje się nietylko przeciw istniejącym stosunkom, ale i przeciw Bogu, źródłu wszelkiego dobra i prawa. Hasłem nowéj rewolucyi, ku któréj nas fala doniesie, jeżeli dziś nie zaczniemy działać przeciw prądowi, jest bunt przeciw Bogu. Z tego tylko powodu — a nie dlatego, że żywioły przewrotne żądają krwi i ruiny — nawet i najświatlejsze umysły drżą przed nowémi dniami w guście 1789 roku.

„Jakież są nasze obowiązki w obec takiego rozkładu moralnego? Przez dzieła światła, pokoju i miłości musimy tłumy zaślepione poprowadzić do poznania prawdy. Wobec grożącego niebezpieczeństwa nié możemy się odosabniać, przyjmować systemu neutralności: otumanionemu ludowi pokażmy w praktycznéın promieniu światło niebieskie, a uzna w nim miłość Boską. Uzbrójmy się zatém wszyscy do ciężkiéj walki. Odmieniło się wiele od czasu, gdym tu, w Belgii, oddawał się naukom; wiele pięknych rzeczy wypowiedziano; do dzieła zatém do dzieła! Ostatniém mojém słowem do was wszystkich,

a szczególniéj do was, młodzi moi przyjaciele, niech będzie wezwanie do walki o dobro ludu, niech będzie zupełne: *Ora et labora!*“

Po przejmującéj wszystkich do gruntu serca mowie ks. biskupa Mermillod’a, powstał prezes kongresu ks. biskup Doutreloux z Leodyjum i zabrał głos po raz ostatni, raz jeszcze kładąc nacisk na obowiązki socyjalne klas ukształconych. Każdy musi stać na swojém stanowisku, i wysłuchane tu nauki i rady w czyn wprowadzić (żywe powszechne przytwierdzanie).

Modlitwą zakończa ks. biskup trzecie i ostatnie publiczne posiedzenie. Po południu o 6-téj kongres zakończył się nabożeństwem z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele Jezuitów.

Rozmaitości.

U TRAPISTÓW.

W departamencie Allier, niedaleko miasteczka Dompierre, między Loarą a Besbrą,

wznoszą się obszérne zabudowania, noszące na sobie charakter poważny i spokojny. Wysoki mur, zaopatrzony po rogach w szpiczaste wieżyczki, biegnie wśród długich rzędów topoli i kląbów dębowych, a z pośrodka czerwonawych dachów, napoły ukrytych w zieleni, wznosi się skromna dzwonnica, która zamilkła od lat kilku. Na łąkach pasą się przepyszne woły, strzeżone przez pastérza z siwą brodą, który, milcząc, kłania się przechodniom. Przez bramę wjeżdżają i wyjeżdżają wozy ze zbożem i mąką, a z zewnątrz nie słychać nic więcéj oprócz jednostajnego klekotania, podobnego do oddechu ogromnego kotła, albo do głuchego szumu wody, rozbijającéj się o deszczułki potężnego koła.

Ta posiadłość, to klasztor Septfonts. Trapiści, którzy go założyli, wypędzeni zostali przez rewolucyją; gdy konkordat przywrócił spokojność Kościołowi we Francyi, i oni wrócili; dekrety marcowe rozproszyły ich znowu.

A jednak żaden podobno zakon nie oddał krajowi większych usług; nietylko, jak przepisuje reguła, oddali się uprawie ziemi i modlitwie, zakonnicy z Septfonts starali się zużytkować swoję działalność i inteligiencyą z największą dla kraju korzyścią; założyli z kolei browar, fabrykę sérów i młyn. Po wykonauiu dekre-

tów, trapiści mogli byli porzucić swoje zakłady, gdyż do prac tak rozległych mieli teraz niedostateczną liczbę braci; nie zrobili jednak tego: młyn ich nietylko nie stanął, ale został udoskonalony: dzisiaj jestto arcydzieło mechaniki. Wszyscy ci, którzy lubią powtarzać, że zakony są wrogami postępu, powinniby zwiédzić młyn w Septfonts; ujrzeliby tam zjednoczenie nauki z uczciwością, ostatnie ulepszenia przemysłu, zastosowane przez inteligiencyją i ekonomiją.

Browar nie zostaje w tyle za młynem. Dokoła budynków widać rozległe plantacyje chmielu i ogromne łany jęczmienia. Trapiści uważają sobie za obowiązek nie uciekać się do zapraw chemicznych w wyrobie swojego piwa; pod tym względem są mocno zacofanémi!

Podziwienia téż godną jest ich obora, odznaczająca się wyjątkowémi zaletami czystości i zdrowotności.

Wszędzie bracia milczący a czynni, bez habitu dzisiaj, ale poznać ich zaraz po twarzy surowéj a wesołéj zarazem. Liczni robotnicy przychodzą z zewnątrz, zastępować braci nieobecnych; a i to także jest nowém dobrodziejstwem dla okolicy. Być zatrudnionym „u mnichów“, dla wieśniaków okolicznych równa się patentowi na uczciwość i dobre sprawowanie. Dodajmy, że ci robo-

tnicy są lepiéj płatni i lepiéj żywieni niż gdziekolwiek indziéj.

Nic nie zmieniło się w sposobie przyjmowania przez trapistów gości, ubogich, pielgrzymów. Dzwonisz do małéj furtki żelaznéj; otwiérają i jeden z braci prowadzi cię do brata kanafarza. Ten prowadzi cię do refektarza, gdzie każdemu, kto przyjdzie, podają piwo i sér miejscowy. Zapytuje się, czy chcesz noc przepędzić w klasztorze i nie badając jak się nazywasz, ani kto jesteś, proponuje ci zwiédzenie klasztoru. Pod jego przewodnictwem oglądasz ogrody z széro-kiémi szpalerami, wiodącémi do małych wiejskich kapliczek; korytarze z białémi szybami, ze ścianami, pokrytémi napisami z ksiąg świętych; młyn, gdzie brat objaśnia ci każdy przyrząd szczegółowo; podwórza, gdzie hoduje się drób i trzoda, a przez cały czas przewodnik twój odpowiada ci na wszystkie pytania o regułę zakonną, o organizacyją klasztoru, o fundusze konwentu.

W sypialni można obejrzéć twardy siennik, na którym zakonnik stara się uśpić swoje ciało, osłabione postem i znużone pracą; w refektarzu widać drewnianą tylko zastawę, na gołym prawie stole. Kaplica jest obszérna, ze stallami w potrójnym rzędzie, ciągnącemi się na prawo i na lewo. Z tyłu jest cmentarz: nic, tylko krzyże czarne, dre-

wniane, tkwiące w pagórkach ziemnych: ani jednego nazwiska.

Każdy, jak dawniéj, może żądać schronienia w klasztorze. Pobyt jest nieograniczony; tylko po miesiącu trzeba prosić ojca opata o pozwolenie na dłuższy pobyt. Znajdziesz tam zawsze księży i ludzi świeckich, którzy przychodzą tutaj zapomnieć o swych trudach lub nieszczęściach. Plebani wiejscy, kaznodzieje, jałmużnicy, urzędnicy, bogaci hulacy, wszyscy ci, których gniecie ciężar nad siły, lub którym zbraknie odwagi, mogą przyjść zaczerpnąć siły w surowéj samotności tego klasztoru. Goście i podróżni jadają w obszérnym refektarzu ; podają tam jarzyny i owoce, mięsa nigdy, wyjąwszy dla robotników przychodnich.

Lubo klasztor Septfonts nie przestaje rozsiéwać dobrodziejstw na okolicę, lubo gościnność jest tam dziś równie chrześcijańską jak dawniéj, przyjrzawszy się bliżéj życiu zakonników, czuć, że prześladowanie przeszło tamtędy. Nabożeństwa, niegdyś tak wspaniałe, dziś są skromne i prawie smutne. Dwunastu tylko ojców, tych mianowicie, których wiek i choroba ustrzegły od wypędzenia zbrojną ręką, zasiada dziś w tych stallach, gdzie pięćdziesięciu biało ubranych zakonników poważnym głosem nuciło psalmy i kantyki. Na Boże Ciało długie kory-

tarze klasztoru strojono w kwiaty i zieleń, biała procesyja snuła się po nich zwolna, wśród pieni i dymów kadzideł.

Tego roku przecież, 15 sierpnia, procesyja odbyła się jak dawniéj. Ojciec opat, z drewnianym pastorałem w ręku, szedł naprzód ze swémi akolitami. Dwunastu ojców postępowało za nim chwiejnym krokiem: ten wspiérając się na kiju, ów zgarbiony wiekiem. Za niémi trzydziestu braci, zatrudnionych w browarze lub we młynie, w płaszczach brunatnych. W końcu szli robotnicy i goście klasztorni.

Kiedy bracia przystępują do Komunii, ustawiają się w długi szereg; piérwszemu z nich jeden z ojców daje „pocałunek pokoju“, który sam otrzymał od celebranta. i pocałunek ten oddaje jeden drugiemu, podczas gdy zwolna posuwają się ku ołtarzowi. Tam, całując piérścień ojca opata, otrzymują z jego ręki Komuniją; potém, przeszedłszy poza ołtarzem, zjawiają się po stronie Ewangielii i jeden po drugim padają krzyżem. Ceremonija ta sprawia dziwne wrażenie ciszy i uwielbienia; taki spokój, taka rezygnacyja, takie posłuszeństwo, to rzeczy nieznane na świecie.

Patrząc na te sylwetki białe i nieruchome, mimowolnie pytasz się: czém byli niegdyś ci, których habit równa dziś z sobą?

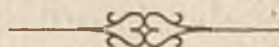
Jeden wyczerpał wszystkie rozkosze ziemskie i szukał szczęścia w upojeniu; zawiedziony i żałujący przyszedł zagrzebać się w tém surowém ustroniu, aby odpokutować swoje błędy i przygotować się umrzéć dobrze. Drugi, młodziutkim jeszcze będąc, zadrżał z przestrachu na wstępie do życia, nie chciał zaznać złudzeń i rozczarowań i w ciszy klasztornéj przyszedł ukryć niewinność swego serca. Ten był księdzem świeckim; tamten żołniérzem; ów pod imieniem swego patrona kryje herb i tytuł. I cóż złego czynili światu ci samotnicy? Cóż poczną zrozpaczeni i ci, co chcieliby odejść do Boga w białéj Chrztu sukience? Opat Septfonts codziennie odbiéra prośby od ludzi, którzy wzdychają do życia zakonnego; cóż ma począć? Klasztorowi nie wolno przyjmować nowicyjuszów.

Niektórzy z nich pójdą na obczyznę, do krajów, w których wolność nie jest afiszowana po murach, ale istnieje w praktyce, i tam będą się starali zapomniéć nawet o ziemi ojczystéj. A jednak przyjemnie było zakonnikowi spocząć czasami wśród pracy, wesprzéć się na łopacie i ujrzéć zdala dzwonnicę i dymiące dachy, dokoła których czuł braci, krewnych, przyjaciół — czuł francuzów. Zakonnik wié, że prawdziwa ojczyzna jest gdzieindziéj, ale ten, który przeléwał swą

krew na polach bitew, czyż mógł zapomnieć o Francyi?

Dzisiejszym opatem Septfonts jest Ojciec Gérôme, znany z dobroci i hojności; a jednak, czyżby kto uwierzył, że okolica ta, któréj zakonnicy świadczą tyle dobrego, jest jedném z najpłodniejszych gniazd radykalizmu? Ci, którzy jedną ręką przyjmują dobrodziejstwa Trapistów, drugą dopomagają do wyłamywania ich zamków. Nieraz, w gorące dnie letnie, żandarmi z Dompierre zatrzymują się w klasztorze, zachodzą do refektarza, wypiją po litrze piwa i zjedzą po dużéj porcyi chleba z sérem, pogadają z bratem kanafarzem i odjeżdżają zadowoleni; jutro może, ci poczciwi ludziska otrzymają rozkaz wzięcia za kołniérz i wyrzucenia na drogę zakonników, których ręce ściskali wczoraj; uczynią to bez złośliwości, z żalem w głębi duszy, z oburzeniem może — ale uczynią.

(Bies. liter.)



Kroniczka.

Rzym. Ojciec św. wystósował pod d. 31 z. m. do swego kardynała wikaryjusza J. E. Parocchi'ego list o nabożeństwie różańcowém i sposobach usta-

lenia tego nabożeństwa, zwłaszcza w Rzymie, aby się stało bronią skuteczną przeciw nieprzyjaciołom Kościoła. List ten brzmi:

„Po kilkakroć w czasie naszego pontyfikatu objawiliśmy nasze szczególniejsze zamiłowanie do nabożeństwa różańcowego i wielką ufność, jaką w niém pokładamy, wśród tak ważnych i wielkich potrzeb Kościoła w chwili obecnéj. Powody tego zamiłowania i ufności obszérnie wyłuszczyliśmy w naszych encyklikach i te same powody skłaniają nas do nakazania, aż do dalszego rozporządzenia, odprawiania tego ćwiczenia pobożnego przez miesiąc październik na cześć chwalebnéj Panny Różańcowéj. Prawdziwą téż pociechę sercu naszemu przynosi fakt, że w wielu krajach nabożeństwo to odżyło i kwitnie, tak publicznie jak prywatnie, i że przynosi ono dla dusz szacowne owoce łaski i zbawienia. Dlatego nie uważamy, abyśmy zawiele czynili w celu roszérzania pomiędzy wiernym ludem téj pobożnéj praktyki, którąbyśmy pragnęli widzieć coraz bardziéj się krzewiącą, aby się stała nabożeństwem prawdziwie ludowém wszędzie i codziennie. To pragnienie jest w nas tém żywsze, o ile z każdym dniem czasy są gorsze i Kościołowi nieprzyjaźniejsze i potrzeba nadzwyczajnéj pomocy boskiéj uznana jest ogólnie za konieczną. Zuchwałość sekt, wzmagająca się skutkiem poparcia i faworów, jakich zewsząd doznaje, nié ma już żadnego hamulca i usiłuje wszędzie i w tysiączny sposób znieważać i uciskać Kościół, jedyną potęgę, która im stawia czoło i która zawsze je zwalczała. Dzieło boskie, któremu obietnice założyciela wszelkie daje bezpieczeństwo, jakiém jest Kościół, nie lęka się o siebie; lecz za to dusze wystawione są na nieobliczone niebezpieczeństwa i wielka ich liczba ginie nędznie. Z uwagi na to, chcielibyśmy, aby nie ustawały na chwilę w Kościele modły do Boga i wielkiéj Królowéj Różańca,

tak skuteczna pomoc chrześcijan, któréj potęgę piekło z drżeniem uczuwa.

W tym celu zwracamy się do ciebie, ks. kardynale, który zastępujesz nasze miejsce w rządzeniu Kościołem rzymskim, aby ci objawić nasz zamiar, iżby w kościołach i kaplicach publicznych w Rzymie nabożeństwo różańcowe stało się coraz ogólniejszém, codziennėm, nieustanném. Wiele kościołów w naszém mieście poświęconych zostało przez pobożnych Rzymian czci Najśw. Maryi Panny i wiémy, że w niektórych z tych kościołów codzienne odmawianie różańca weszło już w zwyczaj. Lecz wolą jest naszą, aby to pobożne ćwiczenie było także zaprowadzone i odprawiane codzień we wszystkich innych kościołach, poświęconych Maryi, w godzinach uznanych za najstósowniejsze i najwygodniejsze dla wiernych. Zgodnie z tą naszą wolą zechciéj wydać rozporządzenia potrzebnne i abyś nie napotkał na trudności w ich wykonaniu, jesteśmy gotowi, jak wiész, uczynić wszystko, czego będzie potrzeba w tym celu. Nie bez powodu zresztą rozporządzamy dla Rzymu specyjalne modlitwy. Rzym, stolica namiestnika Chrystusowego, szczególniéj wspiérany przez Opatrzność i szczególniejszém zalecający się nabożeństwem dla Najśw. Maryi Panny, powinien przyświécać przykładem innym miastom w objawach religijnych. Nadto tutaj więcéj niźli gdzieindziéj cierpi Kościół w osobie swego najwyższego naczelnika; tutaj również więcéj niż gdzieindziéj, że jest centrum katolicyzmu, nieprzyjaciele wytężają swe siły, a szatańska nienawiść sekt wzięła szczególniéj Rzym za cel swych pocisków. Rzym przeto ma więcéj powodów i potrzeb uciekania się pod opiekę potężnéj Panny i zasługiwania sobie na Jéj przyczynę. Nie wątpimy wcale, że pobożność Rzymian poprze nasze zamiary, mające na celu dobro całego Kościoła i zbawienie Rzymu. W téj słodkiéj nadziei,

udzielamy tobie, ks. kardynale, całemu duchowieństwu i ludowi rzymskiemu błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Watykanie, 31 października 1886 r.

Leon XIII, papież.

---

2. Sprawy kanonizacyjne. Kardynałowie, prałaci i konsultorowie św. Kongregacyi Obrzędów odbyli dnia 28 września sesyją tak zwaną *antepraeparatoria* u kardynała Parocchi'ego, ponenta czyli referenta w sprawie kanonizacyjnéj siedmiu błogosławionych fundatorów Zakonu Serwitów Maryi. Na sesyi téj badano w piérwszéj instancyi autentyczność cudów, przypisywanych wstawienin się tych błogosławionych.

Św. kongr. obrzędów zajmuje się ponownie procesem beatyfikacyi i kanonizacyi wiel. Sługi Bożego ks. Jana Gabryjela Perboyre'a Lazarysty, umęczonego za wiarę w Chinach 1840 roku, w 44 roku życia. Ś. p. ks. Perboyre został uduszony z 7 zbrodniarzami na równinie, obok miasta On-Tchang, a następnie wbity na krzyż. Ciało jego sprowadzono do Europy, a O. O. Lazarzyści w Paryżu, w sali tak zwanéj Męczenników, przechowują narzędzia jego męki, oraz w kościele, gdzie spoczywają jego święte relikwije, mają już przygotowany ołtarz dla niego. Życiorys jego, tłumaczony z francuskiego bezimiennie przez ks. Józefa Pawlickiego, wydali przed dwudziestu laty księża Misyjonarze warszawcy w swojéj drukarni.

Austryja. Anarchiści wiédeńscy przygotowali na 4 października t. j. na dzień imienin cesarza austryjackiego zamach, który zagrażał wysadzeniem w powietrze, spaleniem i ograbieniem

Wiédnia. Na szczęście policyja wczas odkryła przygotowania tych „przyjaciół ludu“ i zapobiegła straszliwéj katastrofie.

O fakcie tym czytamy w *Słowie:*

Z przesłuchań aresztowanych okazuje się, że wykonawcami byli rekrutowani z rozmaitych zawodów rzemieślnicy. Przewodnictwo zaś spoczywało w rękach inteligientniejszych. Skonstantowano, że pewne indywidyuum, które zdołało zawczasu umknąć, wykładało chemiją. Znalezione plany rysunkowe dowodzą również wytrawnéj ręki. Zapytywani: jaki był cel całego przedsięwzięcia, nié mogli dać należytéj odpowiedzi. Chodziło tylko o zniszczenie, wzbudzenie postrachu; o dalsze następstwa się nie troszczono. Jak zapewniają dzienniki wiédeńskie, policyja trzyma w ręku swojém nić całego zamachu, a chociaż trzech najgłówniéjszych hersztów dotąd nie pojmano, jest nadzieja, że wszystkie czynniki zbrodni wydostane będą na jaw.

Jest to faktyczna strona wypadku, która grozą i przerażeniem musiała przejąć świat cały. Jakże jednak straszna zgnilizna moralna przedstawiać się musi badawczemu oku psychologa, skoro wśród społeczeństw cywilizowanych tak potworne wyrastają osobniki! Nic dziwnego: pracowano z taką usilnością nad dziełem moralnego znikczemnienia robotnika, odwracano go z taką usilnością od Boga i religii, karmiono tak przewrotnémi ideami i aspiracyjami, że ów piekielny posiéw dziś wydaje swoje owoce. Ciemne i obałamucone masy są ślepémi narzędziami; lecz cała odpowiedzialność spada na tych właśnie, którzy, w bezbożném zaślepieniu, odziérali je z najsilniejszych etycznych czynników.

Przeciwko ich życiu i działaniu antychrześcijańskiemu, dodaje *Przegląd katolicki*, oddziaływać należy życiem i działaniem chrześcijańskiém: głośną i nieustanną krytyką karcić ich niedorzeczne eluku-

bracyje, ich arogancyją i wykazywać nieuctwo, a przytém wszystkich sobie i bliższych i dalszych, o ile wpływ osobisty sięga, osobliwie też młodzież, ochraniać od sieci ich propagandy. A czas już wielki, aby wszyscy rozumni i zacni ludzie wzięli do serca te straszliwe napomnienia, jakie tu i owdzie dają im próby przeprowadzenia w czyn doktryn i podburzań drukowanych w dziennikach, głoszących się orędownikami postępu i sprawy klas „uciśnionych“. Kto z założonémi rękoma przypatruje się podpalaniu swego domostwa, zginie od ognia.

Czarnogóra. Biskup czarnogórski. Arcybiskupem czarnogórskim, po urządzeniu stosunków kościelnych układem ze Stolicą św., ma zostać ks. Szymon Milinowicz, rodem z Tarnopola w Galicyi. Urodził się 1832 roku, szkoły kończył u O. O. Jezuitów, tamże następnie seminaryjum Od roku 1862 kształcił się w Rzymie. Od roku 1870 przebywał w Czarnogórzu jako profesor przy klasztorném gimnazyjum w Signie. Kapłan ten znany jest jako zdolny matematyk i kilka jego prac w tym przedmiocie drukowanych było w dzienniku włoskim Secchi'ego.

Francyja. Dnia 18 listopada b. r. wieczorem umarł w Paryżu ksiądz Piotr Semeneńko przełożony główny O. O. Zmartwychwstańców. Młody żołniérz w r. 1831 miał obecnie 73 lat. Bezpośrednią przyczyną śmierci jego było zapalenie płuc, którego się nabawił kazaniami, miewanémi w ostatnich tygodniach w kościele Assomption. Przed śmiercią miał tę pociechę, że zjechało się z Ameryki kilku ojców Zgromadzenia, dążących na kapitułę w Rzymie. Ojciec Semeneńko należał do najgłęb-

szych myślicieli naukowych w naszym narodzie. Jako filozof i teolog wielce był w Rzymie ceniony i należał do najwyższych kongregacyj papieskich. Chociaż bardzo spracowany, miał jeszcze duży zapas sił i można powiedzieć, że śmierć jego przynosi u nas ciężką stratę dla nauki, dla kraju i Kościoła. Zgromadzenie O. O. Zmartwychstańców traci w nim piérwszorzędną gwiazdę.

Niemcy. Księżniczka Eiżbiéta Radziwiłłówna siostra księcia Edmunda Radziwiłła, który świéżo wstąpił do zgromadzenia O. O. Benedyktynów w Maredsous w Belgii, gdzie odbywa rok próby, przyjętą została do Trzeciego zakonu św. O. Franciszka w kaplicy Sióstr Miłosierdzia św. Krzyża w Marianschein.

Polska. W Kalwaryi Zebrzydowskiéj nader solennie obchodzono nowennę do św. O. Franciszka, w czasie któréj około 300 tercyjarzów przystąpiło do stołu Pańskiego. W samą uroczystość O. Stefan, dyrektor przyjął do Trzeciego zakonu 46 osób; do profesyi 75 osób.

---

2. W Rawie ruskiéj w klasztorze O. O. Reformatów odbyła się w dniach: 27, 28 i 29 września misyja jubileuszowa, przez czas któréj przystąpiło do stołu Pańskiego 2.000 osób, wstąpiło do Trzeciego zakonu 27 osób, a między niémi ksiądz Stanisław Michał Świdecki, wikary z Lipska, mianowany przez O. Prowincyjała dyrektorem tercyjarstwa. Prócz tego 2 osoby złożyło profesyją zakonną. Dnia 4 października tamże przystąpiło do tercyjarstwa 19 osob.

---

3. W dyjecezyi żmudzkiéj dopuścił się rząd rosyjski nowego faktu nieprzebłaganego prześladowania religijnego, które doprowadza do rozpaczy lud katolicki. Oto w powiecie telszyńskim, w głębi puszczy, ostał się stary klasztor, a w nim trzech staruszków, zakonników reguły św. Rocha, zajmujących się pielęgnowaniem księży z dyjecezyi, chorych na obłąkanie. O zapomnianym tym przez Murawiewów, Baranowiczów, Kaufmannów klasztorku wśród puszczy, przypomniano sobie obecnie. Wyszedł więc z kancelaryi gienerał-gubernatora Kochanowa nakaz zamknięcia kościoła i klasztoru, a przewiezienia zakonników do pozostałego jeszcze klasztoru O. O. Bernardynów. Nadszedł dzień egzekucyi. Zawiadomiony dziekan przybył, aby z kościoła wynieść Przenajświętszy Sakrament do innego kościoła. Wozy z żandarmami zajechały przed klasztor, wyprowadzono zakonników, oraz pielęgnowanych przez nich księży, między nimi był jeden umiérający, którego téż musiano zostawić w drodze, gdzie w karczmie tego dnia skonał. Gdy już chorych wywieziono, zgromadził się lud wiejski; a gdy miano przystępować do zamknięcia kościoła, rzucił się na żandarmów, i wszczęła się krwawa scena. Opór ludu oczywiście został złamany, zabór klasztoru i zamknięcie kościoła dokonane. Stało się to w dyjecezyi żmudzkiéj, w dekanacie i parafii olsiadzkiéj (Olsiady, to niegdyś rezydencyja biskupów żmudzkich), a w miejscowości Kestajcie, filii, należącéj do Olsiad. Księży kazano przenieść do Kretyngi (po litewsku Kriatynga) miasteczka, także w powiecie telszyńskim, gdzie jest kościół z klasztorem O. O. Bernardynów, w którym obecnie jest gwardyjanem O. Jan Dargiewicz, 8 księży mszalnych zakonników, trzech braciszków i dwóch księży świeckich. (Fundacyja to sławnego Jana Karola Chodkiewicza). Kościół zaś w Kestajciu (zbudowany 1783 roku, pod wezw.

św. Rocha) polecił rząd obrócić na cerkiew, chociaż w téj okolicy nié ma i nie było nigdy wyznawców prawosławia. Gdy opór ludu został złamany, a wola rządu spełnioną, wyprawili włościanie deputacyją do Petersburga, aby cara prosić, by im nie odbiérał kościoła. Deputacyja ta nié mogła się dostać do tronu, a pomiędzy ludem chodzą wieści, że drugi raz poszlą deputowanych, a w danym razie będą szukali sobie protekcyi u cesarza Franciszka Józefa i cesarza Wilhelma. (Przed 20 laty już raz wstawienie się cesarza Wilhelma pomogło, bo uratowało od kasaty kościół w Cytowianach, także na Żmudzi, w powiecie rosińskim). W téjże dyjecezyi żmudzkiéj są jeszcze dwa klasztory etatowe: św. Benedykt a (chociaż bez nowicyjatu) t. j. Panien Benedyktynek w Krożach (Kroże, po litewsku Krażéj, miasteczko w powiecie rosieńskim), gdzie to były sławne swego czasu szkoły, fundacyi Jana Chryzostoma Włodkiewicza, w połowie XVII wieku, gdzie obecnie jest przełożouą Matka Michalina Pieniewska i 6 zakonnic), i w Kownie, nie wiadomo przez kogo i kiedy fundowany, pod wezwaniem św. Mikołaja, gdzie zaś jest przełożoną matka Józefa Pacewiczówna i dziewięć zakonnic (oprócz tego trzy Bernardynki).

---

4. (Misyje reformackie i żydowskie z brodnie). Ks. Marcelin Narcyz Klimkiewicz, proboszcz w Tarnawie dolnéj pisze do *Bonus Pastor:*

W dniach 20 do 24 października b. r. odprawili za błogosławieństwem J. Exc. najprz. arcypastérza dyjecezyi krakowskiéj trzej O. O. Reformaci: O. Gorgoni Suléj, prefekt, magister nowicyjatu z Wieliczki, O. Eugieniusz Dudziński, gwardyjan konwentu z Zakliczyna i O. Bernard Stawowy, kaznodzieja z Biecza, misyją św. w Tarnawie.

Wrażenie, jakie wielebni ci ojcowie wywiérali na słuchaczach swémi sześciokrotnémi codziennie naukami, i wieczornym rachunkiem sumienia, nie da się żadną miarą opisać, a to wszystko, cośmy w recenzyjach z ubiegłych misyj przez Ojców Reformatów odprawianych zeszłego i tego roku czytali w *Wiadomościach Katolickich* i *Bonus Pastor*, jest słabym tylko obrazem tego, czegośmy byli świadkami na miejscu. Ojcowie ci tak silnie imponują rzeszom ludu potęgą słowa Bożego, głosem donośnym, świętością swego oblicza, słodyczą ducha św. swego Patryjarchy, że zyskują zaraz od piérwszéj chwili pojawienia się swego na ambonie ogólną sympatyją. Lud od świtu aż do późnéj nocy bierze w siebie skwapliwie pokarm pożywny ewangielicznéj nauki, odpowiada chórem ojcom na stawianie przez nich z kazalnicy pytania, płacz gwałtowny i jęki skruszonych serc wtórują słowom kaznodziei, i niemożliwą jest rzeczą od łez się utulić nikomu, bo łaska Boża nadzwyczajnie silnie działając przez ich posługiwanie, miękczy serca, nawet kamienne. Przykłady, któremi ojcowie przeplatają swoje nauki, są nader trafnie dobrane, zapisują się one głęboko w pamięci ludu, bo są tak jasno wypowiedziane, że je nawet małe dzieci należycie pojmują i rozumieją. Kapłani, którzy tutaj do słuchania spowiedzi przybyli, nie mogli przenieść tego na sobie, aby przy trybunale pokuty zatrzymywać penitentów, gdy który z ojców ukazał się na kazalnicy, bo im żal było pozbawić ich choćby małej nawet cząstki nauki, więc i sami z rozrzewnieniem ducha słuchali słowa Bożego i wraz z ludem płakali.

Punktu kulminacyjnego dosięgła misyja św. w dniu ostatnim, wśród nieszporów, gdy W. O. Gorgoni, żegnając się z ludem, nad którym tak troskliwie pracował wraz ze swémi towarzyszami,

stawiał mu pytania z ambony, dotyczące zupełnéj poprawy, i odmiany życia, a lud, wzruszony do głębi serca, publicznie i uroczyście przyrzekał, wobec Najświętszego Sakramentu i swoich pastérzów, otaczających wielki ołtarz, kochać odtąd całém sercem Pana Boga, a bliźnich jak siebie samych, kiedy ten lud przepraszał swych ojców duchownych, a miejscowy kapłan w odpowiedzi kilka słów gorących wypowiedział od serca „*magnus fletus factus est omnium*“ (Act. 20, 37). Płakali misyjonarze, płakał lud cały w kościele, płakali wszyscy jego duchowni pastérze obecni, a każdy z nich niezawodnie pomyślał w sercu swojém: oby mi Bóg łaskawy dał doczekać, by ci zacni ojcowie Reformaci i mojéj parafii niezadługo taką ucztę duchowną wyprawili!

W ostatnim dniu misyi świętéj, t. j. w uroczystość świętego Jana Kantego, patrona tutejszego kościoła, po odprawionéj sumie zaprowadził O. E. Dudziński III zakon świętego O. Franciszka w parafii tarnawskiéj i przyoblékł w habit zakonny osób 58. Błogie skutki misyi św. okazywać się poczęły już w czasie jéj trwania. Wielcy grzésznicy skruszeni przystępowali do świętéj spowiedzi, naprawiając dawne swoje świętokradztwa; pobożni postanowili postępować wyżéj na drodze doskonałości chrześcijańskiéj, a oziębli, przerażeni wyrokiem, któryby ich spotkał, gdyby w tym stanie pozostać chcieli, powzięli silne postanowienie stawiania się coraz gorętszémi w służbie Bożéj i pracy nad własném zbawieniem, czém dyjabeł zrozpaczony, pohańbiony i zawstydzony, pomścił się na krzyżu Chrystusa Pana, zaraz nazajutrz po odjeździe Misyjonarzów. Rzecz się tak miała: W domu katolickim, tuż pod kościołem, wynajął sobie żyd Józef Reifer przed dwoma miesiącami sklep i szynk, nad którego drzwiami zzewnątrz umieszczony jest krzyż kamienny. Kłuło to godło katolickie w oczy owego żyda, lecz

nie śmiał go usunąć osobiście, by nie odstręczyć od siebie ludzi, więc wyręczył się bratem swoim Szymonem Reiferem, kupcem z Alwerni, który go w dniu 26 października przyjechał odwiédzić. Ten o godzinie, 4 po południu tego samego dnia, przystawiwszy sobie stołek do drzwi sklepu, wyrąbał w mgnieniu oka młotkiem całe lewe ramię krzyża. Zabiérał się już do dalszéj operacyi, i naruszył prawe krzyża ramię, lecz kowal, naprzeciw mieszkający, ujrzał z kuźni dokonywające się świętokradztwo, i wybiegłszy, śpiesznie zawołał: „Żydzie, stój! co robisz?“ Umknął tedy delikwent do sklepu i skrył się w dołku na węgle, którémi go współwiercy zupełnie zakryli. Ludność miejscowa wnet licznie się zgromadziła; boleli bardzo nad zniewagą, wyrządzoną Zbawicielowi naszemu, zebrali ze czcią kawałki wyrąbanego krzyża, całowali je z nabożeństwem i przechowali, aby je jako *corpus delicti* oddać sądowi. Długo poszukiwania za sprawcą były bezskuteczne, lecz wreszcie ktoś dostrzegł kawał szmaty pod węglem, za którą ciągnąc, wywlókł na izbę żyda. W innych warunkach pewnieby złoczyńcę poturbowano, a i jego współwiercom dostałoby się doraźne karanie, lecz lud tutejszy roztropny, misyją św. we wierze, nadziei i miłości Boskiéj utwierdzony, nie naruszył sprawcy, ani żadnego z jego współwierców, lecz spokojnie oddał sądowi w Ślemieniu do ukarania. Nabożeństwo zaś ekspijacyjne za zniewagę, wyrządzoną Panu Jezusowi tym czynem, odprawiło się 29 października, t. j. w najbliższy piątek, w czasie którego parafijanie tutejsi krzyżem leżeli na posadzce kościoła.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, pragnę dać wyraz méj wdzięczności wielebnym ojcom Reformatom za ich tysiączne trudy i znoje misyjne około owieczek, pieczy mojéj poruczonych i z głębi duszy wołam: „Niech im Pan Jezus wielokrotnie za ich

serca dobre wynagrodzi, niechaj aniołowie zapiszą ich pracę niezmordowaną, ich pot wylany, którym zrosili ambonę i posadzkę kościelną, ich siły stargane na posłudze parafijan moich, ich zdrowie tutaj nadwerężone, niechaj mówię, zapiszą to wszystko w księgę żywota, a pamięć ich niechaj trwa w sercach wiernych aż w późne wieki, niech modlitwa wdzięcznych serc ludu tutejszego płynie za nich ustawicznie do tronu Boskiego Serca i wybłaga im wszelkie łaski, a osobliwie łaskę wytrwania w dobrém do końca: *gratiam finalem et immarcescibilem gloriae coronam*".

---

5. (Ksiądz kardynał Ledóchowski). Komitet, jaki się zawiązał w Poznaniu pod przewodnictwem księdza prałata Maryjańskiego, w celu uczczenia J. E. księdza kardynała Ledócbowskiego z okazyi jego ustąpienia ze stolicy arcybiskupiéj gnieźnieńsko-poznańskiéj, w ten sposób wywiązał się ze swego zadania, że: 1) rozesłał po wszystkich parafijach pożegnalny adres do Jego Eminencyi, z prośbą o podpisanie go przez rządzców parafij, dozory, reprezentacyje i wybitniejsze osoby w parafii, oraz o zebranie choćby skromnéj składki na sprawienie odpowiedniego upominku. Adresy te powróciły z podpisami wszystkich parafii — i oprawione zostały w 3 *volumina in folio.* Składka nadeszła w kwocie przeszło jedenastu tysięcy marek, która, po odciągnięciu kosztów i wydatków, w sumie 9.500 marek, przesłaną została do dyspozycyi Jego Eminencyi; 2) uprosił hr. Szembeka o wymalowanie obrazu olejnego, przedstawiającego więzienie i kościół katolicki w Ostrowie; 3) postarał się o piękny, ozdobnie oprawny egzemplarz wizerunków i życiorysów arcybiskupów gnieźnieńskich, wydanych przez Bartoszewicza u Dzwonkowskiego w Warszawie, a doprowadzonych aż do ks. kardynała Ledó-

chowskiego włącznie; 4) postarał się o wykonanie adresu do Jego Eminencyi, podpisanego po parafijach, i o umieszczenie go w bogatéj tece, z drogocennémi ozdobami. Wszystkie te dary wysłane zostały wraz z listem komitetu ściślejszego do Rzymu tak, aby mniéj więcéj wręczone być mogły ks. kardynałowi w dzień 25-téj rocznicy konsekracyi na biskupa.

Najdostojniejszy ks. kardynał łaskawém i wdzięczném sercem przyjał dary swych archidyjecezyjan, hr. Szembekowi podziękował osobnym listem za dzieło jego pędzla, a do komitetu pożegnalnego przesłał pismo następujące:

Rzym, 31 października.

Zacni Panowie!

Pismo wasze z dnia 28 września b. r. wyprzedziło wspaniałe i drogie dary Wielkopolan, wręczone mi wczoraj jako ważny upominek pożegnalny dawnych moich dyjecezyjan.

Jako członkowie komitetu, któremu współobywatele gnieznieńskiéj i poznańskiéj dyjecezyi powierzyli przeprowadzenie wspólnéj myśli, wywiązaliście się, panowie, w sposób sercu memu nad wszelki wyraz miły. Dziękuję wam za to szczérze, a radbym, by moja podzięka dojść mogła do każdego dworu i każdéj chaty.

Oprócz przesłanych mi kosztownych i misternych darów, złożyli także drodzy dyjecezyjanie 9.500 marek w celu określenia fundacyi dobroczynnéj. Jeżeli więc nicby nie stało na przeszkodzie, życzyłbym sobie, aby roczny dochód tego kapitału był obracany na ułatwienie chrześcijańskiego wychowania dwóch sierót katolickich polskiéj narodowości, czy to w publicznym zakładzie, czy też w prywatnym domu, przy uczciwéj katolickiéj a polskiéj rodzinie. Nikt lepiéj, jak wy, zacni panowie, nie potrafi obmyślić sposobu urzeczywistnienia tych życzeń i zabezpie-

czenia fundacyi. Pragnę tylko, aby ten fundusz nie został stale przekazany żadnéj instytucyi, lecz by pozostawał zawsze pod opieką osób pewnych i sumiennych.

Przyjmijcie panowie zapewnienie rzetelnego poważania i wdzięczności, z jakiémi zostaję oddanym waszym sługą

M. kardynał Ledóchowski.

Biblijografija.

Liczni czytelnicy, przeczytawszy w zeszłym numerze „*Echa*“ wiadomość o wydaniu przez nas dzieła: **Brewijarzyk Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka, ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca św. Leona XIII,** zainteresowani żywo tém wydawnictwem, proszą nas o podanie szczegółowéj treści tegoż. Dla zadosyć uczynienia im przepisujemy tu dokładny regiestr, nawet z oznaczeniem liczby stronnic, aby dać im dokładne wyobrażenie nie tylko o podziale i o treści ale zarazem i objętości każdego rozdziału tego dzieła, na którego opracowanie wiele poświęciliśmy pracy i czasu.

Oto spis rzeczy:

CZEŚĆ I.

Historyja, reguła, korzyści i duch Trzeciego Zakonu świętego Ojca Franciszka.

CZĘŚĆ II.

Ceremonijał i Pacierze obowiązkowe III. Zakonu Serafickiego.

A) Ceremonijał III. Zakonu Serafickiego.

B) Paciérze obowiązkowe Tercyjarzów Serafickich.

CZĘŚĆ III.

Nabożeństwo Serafickie.

Stron.

Nekrologija.

W Würzburgu. (w Bawaryi) jak donosi *Fränkisches Volksblatt*, zmarł O. Józef Piechowski, franciszkanin. Pochodził on z Warszawy i w roku 1865 kraj opuścił. Ojciec Józef odznaczał się przymiotami serca i umysłu. Ubodzy mieli w nim prawdziwego opiekuna.

O. Prokop Jarocki, urodzony 16 grudnia 1839 r. we wsi Ruchnie, dek. węgrowskim (w dyjecezyi lubelskiéj), kształcił się w szkołach węgrowskich i u O.O. Reformatów w Węgrowie. Roku 1856 wstąpił do nowicyjatu O.O. Reformatów w mieście Siennicy. Otrzymawszy wyższe święcenia, kolejno przebywał u O. O. Reformatów w Węgrowie, Żurominie, Płocku i we Włocławku do 1864 roku. W tymże roku, po kasacie klasztorów, otrzymał przeznaczenie na wikaryjusza kościoła parafialnego w Skibniewie, poczém w następnym 1865 roku objął administracyją téjże parafii; w r. 1866 również zarządzał czasowo parafiją terespolską, a po półrocznym tam pobycie przeznaczony został na wikaryjusza parafii w Przesmykach. Mianowany wreszcie 1869 roku administratorem téjże parafii, po 19 latach trudów

kapłańskich, przeniósł się do wieczności dnia 13 lipca r. b.

W dyjecezyi sejneńskiéj dnia 22 września umarł O. Archanioł Parszelow, ze zgromadzenia O.O. Kapucynów, kapelan w Lemanie, par. kolneńskiéj urodzony 5 stycznia 1817 r.

W Tarnawie, w dyjecezyi krakowskiéj, zmarła 27 września r. b. siostra Regina Skrzypek z III Zakonu.

Uzupełnienie do artykułu: „Straż honorowa Najsł. Serca Pana Jezusa“ pomieszczonego w zeszłym numerze „*Echa*“: W Polsce istnieje Straż ta w. Krakowie przy kościele P.P. Wizytek od lat 18-stu. Każdorazowy kapelan zgromadzenia jest kierownikiem téj korporacyi.

Nr. 4330.

„Wolno drukować.“

Kraków dnia 2 grudnia 1886.

† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Grudzień.

1. O d p u s t. Ś. Jozafat, Bis. Męcz., Polak.
2. B. Anioł Sanchez, Ter. z Willanowa.
3. B. Piotr Senis, Ter., 1289.
4. B. Blanka, matka ś. Ludwika, kr. franc.
5. B. Agnieszka, francuska, Ter.
6. B. Piotr Colle, Ter., nadzwyczajnej świątobl.
7. B. Klara z Fulginu, Wd., Ter., 1440.
8. O dp. przez całą oktawę, i A b s o l u c y j a g i e n er Niep. Pocz N. P. Maryi.

19. Angelona Wd., Ter., 1500 w Walencyi.
10. B. Bartłomiéj, Ter., miłośnik ubogich.
11. B Mea 1286, w Secinie.
12. B. Izabella Bona, P., Ter., 1320.
13. B. Maryja, zwana świętą, Wd., Ter., w Loc.
14. B Julijan Donast, Ter., 1580, w Hiszpanii.
15. B. Elżbiéta od Krzyża, Wd., Ter., z Willan.
16. B. Paula z Fulginu, Ter., wielkiéj pokory.
17. B. Leon Voloasseur, Arcyb. Medyjol., Ter.
18. BB. Franc. i Beatryx, obie Wd. Ter., 1520 r, w Lorca.
19. B. Brumis Kolle, Ter., we Włoszech.
20. Joanna z Toret, Wd., Ter., 1627. w Ulmer.
21. B. Maryja Lopez, Ter., nabożna do N. P. Maryi.
22. Ś. M a r y j a L o n g a, Ter.. Wd., po wielkorządcy Neapolu — umarła w założonym przez siebie klasztorze PP. Kapucynek w Neapolu, 1239. Oraz tegoż imienia dwie Jéj tow.: Maryja, P. Ter., i Maryja ks. Erba, przeł szpitala nieuléczonych, także Tera.
23. B. Franciszka z Kalabryi, 1594, w Ulmer.
24. B. Jakobin z Todi, 1306, Ter., w Umbryi.
25. A b s o l u c y j a g i e n e r a l n a. Uroczystość Narodzeniaia Pana Jezusa Chrystusa.
26. B. Wirydyjana, pustelnica, Wd., 1213, od św. Ojca Franciszka przyjęta do Ter., w Erturyi.
27. Ś. Piotr Xandai, Ter., Męcz. w Japonii.
28. Pobożna Anna, z Medynu, Ter.
29. B. Aniela Hr. Ternis, Wd., Ter.
30. B. Elżbiéta, siostra Kazimiérza, kr. pols., Wd. Ter.
31. B. Serenina, Ter., 1363 w Pezaro, tudzież pobożna Franciszka Maryja w Rzymie.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.